Lwów, 18. Maja. №59. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr stęplowego. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

NIE UFAJ SOBIE.

Powieść przez Maryą z Chlędowskich Pomezańską.

II.

(Ciąg dalszy).

Sklejono więc dziki kapelusz z podszewki od starego zarękawka a słomiane kapelusiki pozbierano także to od ekonomowej, to od synowicy księdza proboszcza, to ze starych samej pani kapeluszów, to nareszcie z jakiegoś kapelusza, o którego pochodzeniu wieść dawno zaginęła, i który od niepamiętnych lat wisiał na strychu, z rozmaitemi nasionkami ogrodowemi. Popstrzono to wszystko cudakami kokardowemi, i już tedy co do strojów pani Dążycka spokojniejszą się uczuła. Szło teraz o występ powierzchowny w czasie podróży i wyjazdu do stolicy. W tym celu przywołała ludzi, z któremi miała odbyć tę wędrówkę.

— Pamiętaj mazgaju! ozwała się naprzód do lokaja....

— Ale mamo! ozwał się Staś, mały siedmioletni chłopczyk, faworyt matczyn; to brzydkie słowo! mama mówiła by takich słów nie używać w mieście.

— Masz racyją Stasieńku!.. ale to trudna sprawa z temi naszemi ludźmi, i prawdziwie nieraz przychodzi mi ochota całkiem się emancypować, aby módz po mężku dać takiemu gapiowi w twarz!...

— Ematcypować! powtórzył lokaj zdziwiony, skrobiąc się w głowę.

— Pamiętaj tedy na ostatnim noclegu zrzucić starą liberyą, a przywdziać surdut sarni z galonami, bo inaczej nie podobna wjeżdżać do miasta.

— Proszę jaśnie wielmożnej pani... zaczął lokaj.

Lecz musiemy tu przerwać, że był to już obyczaj nietylko we dworze pani Dążyckiej, ale w całej Przypadłówce, obyczaj wprowadzony przez samą panią a obwarowany utratą służby, lub batami, obyczaj przemawiania do niej tytułem jaśnie wielmożnej pani.

— Co mówisz? przerwała jaśnie wielmożna pani, rada ten tytuł usłyszeć raz jeszcze.

— Proszę jaśnie wielmożnej pani, czy zaraz z kopyta mam stanąć za pojazdem i tak ruszać do miasta?...

— A cóż to za nieuki! wszak ci to już tłumaczyłam, że lokaje nie stoją teraz, ale siedzą.

— I w pokoju? zapytał lokaj najnaiwniej.

— Głupiś! oto skutki tej popularnej maniery mego męża. Powiadam ci raz na zawsze, że lokaj jadąc o mil kilka, nie steje za powozem, ale siada na koźle z furmanem, jeżeli nie ma z tyłu siedzenia. Taka teraz moda!...

— A to przecie raz mądra moda! Już się teraz człowiek nie będzie telepał z tyłu, i dziewki dworskie nie będą człowieka przezywać kutasem. To jakiś mądry pan wymyślił.

— Rozgadałeś się! służba teraźniejsza milczy; co innego kiedyś był karbownikiem.

— To nie tak dawno, proszę jaśnie...

— Uchowaj cię Boże, byś się z tem odezwał w mieście. Będziesz przeciwnie mówił wszystkim żeś był na lokajskiej usłudze dzień i noc. Rozumiesz ośle!...

— Ale mamo! w mieście niema podobno osłów?

— Z przeproszeniem panicza; osłów wszędzie pełno, i w mieście, i na wsi, a najwięcej przy wielkim dworze, może dla tego że osioł pokorny, i lada go czem wyżywić można.

— Dosyć już tego! pamiętaj więc; szarf! i na koźle!

— Ależ na koźle będzie panicz siedział?

— Masz teraz! zapomniałam o tem; co tu robić Felisiu?...

— Albo Jędrzeja posadzić na tłumoku, albo Stasia nie brać do miasta.

— A figa! ja pojadę!... pojadę!... krzyczał chłopiec. Głupiaś z taką radą, chociaż uczyłaś się parle franse. I w dodatku pokazał jej język.

— Fi donc Stasiu! ozwała się matka. Jesteś niegrzeczny, a to dla tego, żeś się jeszcze nie uczył po francusku. Muszę jednakże przyznać, że wnosząc z tego coś powiedział, odkrywają się w tobie skłonności dyplomatyczne, gdyż umiesz dobrze interesów swoich pilnować.

— Proszę jaśnie wielmożnej pani, to chyba niech panicz siedzi zemną na koźle, a Maciej niech wiezie z konia.

— Oszalałeś! to dawna jak świat moda.

— Ha to chyba ja pojadę z tłumokiem na furze.

— Na furgonie chcesz powiedzieć. Za państwem jadą teraz furgony, nie fury.

— Ale furgonu u nas podobno niema!

— Musi być! Na furgonie pojadą tłumoki, kuchnia i panna.

— Panna? zawołał Jędrzej zdziwiony.

— Jagusia! darowałam jej wczoraj mój stary kapelusz; a więc już teraz może być panną.

— Kapelusz nie zrobi ją panną, proszę jaśnie...

— Zrobi czy nie zrobi, co tobie głupcze do tego! Żebyście mi jej odtąd nie nazywali inaczej, tylko panną, i to Wróblewską.

— Wczoraj nazywała się Jaga Wróbel, a dziś ma być panna Wróblewska!

— Ma ona dosyć na to sprytu. A teraz biegnij do jegomości w pole, i powiedz, że muszę mieć furgon na jutro...

— Ale jegomość go nie stworzy, kiedy go niema.

— A od czegóż industryja!

— Industryja!.. dalipan, niema u nas tego ani w szpichlerzu ani w spiżarce.

— Prawdziwie że nie wytrzymam tu z niemi dłużej; i zazdroszczę tym kobietom emancypowanym, co to same wszystko robią jak mężczyźni, fajkę palą, nakoniec jeżdżą, wystrzelają. U nich to nie trzeba czekać na powolne wypełnienie dobrych pomysłów przez panów mężów. A z temi ludźmi do tego! żyć i umierać z osłami!

— I posługiwać im nawet! przerwał Jędrzej. Dziś musiałem tym bestyjom przynieść wiązkę grochowiny.

— Jednem słowem! biegnij do mego męża i powiedz że furgon być musi, że przecie materiału wszędzie jest dosyć, i że przecie już jakiś tam pan Korzeniowski napisał jakąś tam komedję, w której wystawia obywatela, co robi powozy. Ale daremne to wszystko! muszę sama poradzić, bo inaczej i za rok nie wyjadę. Słuchaj, jeżeli formalnego furgonu zrobić nie można, to trzeba uczernić białe płótno węglem lub sadzą, i rozpiąć nad furą na obręczach.

— Ale ludzie będą się śmiali?..

— Niech się śmieją. Ktoby tam na to zważał. A ty Macieju! dodała zwrócona do furmana; pamiętaj, abyś nie trzaskał z batoga, jak będziesz zajeżdżał przed pomieszkanie jaśnie wielmożnej baronowej Zenobii.

— To fraszka!... ale osie słabe.

— W tem rozum dobrego furmana! rozumiesz Macieju!...

— I słyszę, że wszyscy pojadą; osie nie wytrzymają...

— Jakoś ty to zrobisz Macieju!... a potem ja nie biorę wszystkich; prócz panny Felicyi pojedzie tylko Lincia, Tyncia, Mincia, Muncio, Duncio i Toldzio; a Guścio zostanie z mamką w domu.

— Dla Boga mamo! zawołała Felicyja! to niepodobna byśmy z takim bagażem dojechali szczęśliwie.

— Dobrze panienka mówi: co innego w pole na drabiniastym wozie dla rozrywki, a co innego na bryczce w podróży.

— My koczem pojedziemy.

— Taki kocz jak i bryczka; ledwie człek ruszy się, już się coś łamie.

— No! no! Macieju! twoja w tem głowa, byleś z bicza nie trzaskał. A ty Jędrzeju pamiętaj, że kuchnia pojedzie na furgonie.

— Jakto kuchnia? proszę jaśnie wielmożnej pani.

— Weźmiesz dwa rądelki i nóż kucharski, i na ostatnim noclegu lub popasie zrobisz nam jak wypadnie kolacyję lub śniadanie, bo to w tych austeryjach bliskich miasta można zawsze kogo z lepszych zdybać. Panna pojedzie naprzód, aby stancyą wywietrzyć i wykadzić, a ty będziesz kucharzem.

— Ja kucharzem? krzyknął Jędrzej i wybałuszył oczy.

— Weźmiesz tylko czysty fartuch, a jegomości poprosisz, aby ci dał swoją nocną szlafmycę, i będziesz doskonałym kucharzem.

— Jak to? to w szlajmycy i fartuchu cały rozum kucharski; a żeby ja to pierwej wiedział.

— A propos, niezapomnij wziąć samowaru, żebyś znowu nie narobił mi takiego wstydu, jak kiedy jechałam ostatnim razem do wód. Wystaw sobie moja Felisiu. Na jednym noclegu zjeżdżam się z hrabiną Romantycką. Wieczór był śliczny, hrabina jako dama dobrego tonu chciała jeść kolacyą na świeżem powietrzu, i zasiadła przy kipiącym samowarze. I ja także takie samo miałam zachcenie. Wyobraź sobie moje przerażenie, gdy ten gbur zamiast samowaru, postawił przedemną kopiasty półmisek ziemniaków.

— Nasłuchał ja się wtenczas! żeby te wszystkie hrabiny! mruknął jeszcze Jędrzej i wyszedł z pokoju.

Felicyja słuchała tego wszystkiego spokojnie, i z rezygnacyą, a choć nigdy nie śmiała się z matki, nie mogła zawsze powstrzymać młodzieńczej wesołości. Znała ona wszystkie śmieszności matki w tym względzie, ale cóż na to robić miała. Szczęściem prawdziwem dla Felicyi było, że ojciec rozsądny, bojąc się, by córka nie brała przykładu z matki, oddał ją był na pensyję, gdzie prócz nauk i talentów pielęgnowano i moralne ukształcenie uczennic. To też Felicyja wróciła do rodzicielskiego domu z zasadami, pełnemi zdrowego rozsądku.

IV.

Nazajutrz tedy wszystko było już gotowe i upakowane, był nawet rodzaj furgonu, a więc usadowili się wszyscy w zaprzężonym już koczu. Dwa aniołki siedziały u mamy na kolanach, a na kolanach tych aniołków siedział kotek i piesek. U Felicyi, która sama była prawdziwym aniołem, siedział trzeci aniołek. Z tyłu wyglądał jeszcze jeden najruchliwszy aniołek, a na przedzie siedziały dwa najstarsze aniołki. Felicya choć jej aniołki niemało dokuczały, szczypiąc i szturkając, nie okazywała złego humoru, ale znosiła wszystko, nie tylko spokojnie ale nawet wesoło. Nadaremnie ojciec Felicyi, który ją kochał najwię-

cej, chciał ją uwolnić od tych przykrości i przedstawiał żonie, że będzie jej za ciężko; pani Dążycka odpowiedziała, że aniołki lekkie jak piórka, chociaż po prawdzie dzięki macierzyńskiemu opakowaniu na drogę, aniołki wyglądały nie jak piórka ale jak bębenki.

Zaciął nareszcie furman konie, które kilka razy stawały, za nim ta istna arka wytoczyła się za bramę. Jakoś szczęśliwie dojechali aż do pierwszej bajury za browarem. Maciej bojąc się zagrząść, poszedł do głowy po rozum, zaostrzony niepospolicie ostatnim kieliszkiem wódki, i chciał ominąć bajurę; nie udała się jakoś sztuka, i kocz z całym taborem brzdęknął w błoto. Hańcia, Tyńcia, Lincia, Mundzio, Duńcio, Toldzia, zaczęli się sypać jak gruszki do bajury, z niemałym piskiem i wrzaskiem. Skończyło się szczęśliwie na kilku guzach, i ogromnem oklapaniu błotem. Najsmutniejsza strata była dzikiego kapelusza, który tak się zawalał, że z bólem serca pani Dążycka musiała inny wziąć kapelusz. Ale że nie ma nieszczęścia bez szczęścia, musiano dla tej i owej naprawki przenocować, a pani Dążycka przekonana doświadczeniem, wyjechała przededniem jeszcze, i tylko czworo aniołków zabrała z sobą.

Podróż odbywała się dosyć spokojnie. Pani Dążycka była w najlepszym humorze, mianowicie z powodu, że jeszcze księżyc świecił gdy wyjeżdżały, twierdziła bowiem że to jest w najlepszym tonie jeździć po nocy, i że nawet cesarz Mikołaj najwięcej w nocy podróżuje.

Skoro się dzień zrobił, pani Dążycka nie mogła spokojnie usiedzieć; jak tylko bowiem ujrzała jaki przemijający ich powóz, wystawiała głowę czem prędzej, dowodząc córce, że to jest w bardzo dobrym tonie być widzianą w podróży:

— Bo wtedy mówią o nas: „Widziałam gdzieś tę twarz nieprzypominam sobie czy w przejeździe do Drezna, Paryża czy do Warszawy." Ciekawość rośnie oddalając się, i ręczę, że w pierwszej oberży zapytają się: Kto jest ta dama? To pani Dążycka! odpowie oberżysta. C'est une grande dame! powiedzą, kiedy podróżuje — rzeknie hrabia lub nawet książę. O bo my arystokraci i wielcy panowie — dodała Dążycka z dumą; czujemy szczególny pociąg do siebie, i jeden drugiego pozna, choćby o trzy mile.

Daremne były uwagi Felicyi, że jadą własnym krajem, nie zaś za granicę, pani Dążycka chciała koniecznie sama siebie tumanić, że odbywa podróż jakąś, i z westchnieniem wyliczała córce wszystkie przez siebie odbyte podróże.

— Moja kochano mamo, jabym tylko chciała jeździć tą dobrą drogą, którą pan Bruno kazał do nas zrobić od swojej wioski.

— Pan Bruno i pan Bruno! — odpowiedziała matka pogardliwie. Pan Bruno, który wyściela drogę do swej ulubionej kamieńmi a nie kwiatami.

— A przecież gdyby pan Bruno tak jak to proponował, zasypał był wczorajszą kałużę kamieńmi, nie bylibyśmy w niej leżeli. Bo tato biedny nie może, bo zaledwie może pole obrobić.

— C'est mon malheur! i dla tego nie chcę żebyś szła za wieśniaka. I mniejsza o tę kałużę, co to ja się na prosiłam ojca, by w ogrodzie na tym wysuszonym rowie postawił mostek. Choć nie ma rzeczki, ale mostek byłby. A co do tego Brunona, powiem ci Felisiu, że z nim tak trzeba zrobić jak mówi stare przysłowie: Niech się toczy półtoraczek, póki nie będzie trzeciaczek.

— Gdzie mamo? gdzie się toczy? — zawołał Mundzio, i wychyliwszy się ledwie nie wypadł.

— Cicho Mundziu, tam u pani Zenobii będziesz się taczał.

— U pani Zenobii! a da ona karmelków, bo jak nie da, to damy się jej we znaki.

I spojrzeli chłopcy po sobie wzrokiem pustym i figlarnym.

— Zobaczysz Felisiu, że w mieście twój gust się przemieni, skoro wejdziesz do grona elegantów i elegantek pierwszego tonu. To jest całe nieszczęście że ojciec uparł się i oddał cię do pani Mielskiej. Inaczejby było, gdyby chciał był mnie posłuchać, i wziął do domu jaką Francuzkę.

— Spodziewałam się, że panna de Lucy odebrała mamie upodobanie w francuskich guwernantkach.

— Przeciwnie moja Felisiu! Ja rozmyślałam nad tem i z tego przekonałam się, jaka to wyższość tych Francuzek nad Polkami. Widzisz panna de Lucy choć tak skompromitowana, poszukiwaną była wszędzie, dla tego tylko, że Francuzka. Niechże by Polka coś podobnego zrobiła, okrzyczanoby ją, pogardzano, i żadnegoby nigdzie nie dostała miejsca.

— A przecież to okropne zakłócić tak jak ona spokój domowy!

— Ileż to razy cierpieć musiemy tyle od niższych osób, które zaburzają nasz spokój domowy. Nasi panowie nie przebierają w tej mierze. Gdybyż to przynajmniej Francuzki. Znałam jedną damę dobrego tonu, która mężowi w podobnym razie powiedziała: Decidez vous pour une Française. I dla tego mam wstręt do pana Brunona, bo jestem pewną, qu'il vous ferait malheureuse par une creature polonaise du plus mauvais goût.

— Co też mama mówi!

— Inaczej będziesz sądzić, gdy czas jaki pobędziesz u pani Zenobii, i prócz świata modnego, obznajomisz się z literaturą francuską.

— Lubię i ja literaturę francuską, ale jako Polka przenoszę naszą literaturę polską.

— Niecierpliwisz mnie! tybyś gotowa pisać jeszcze jaką gramatykę polską.

— Gdybym tylko miała zdolności.

— I może jeszcze za pieniadze?

— Gdybym się poświęciła literurze, miałabym to sobie za zaszczyt, że z pracy umysłowej wyżywić się mogę.

— Fi donc! Zarobkować! a to jest okropne. Nasi dzisiejsi literaci, to sami fabrykanci, rzemieślnicy; robią książki na przedaż, jak szewc trzewiki.

— Klasa zarobkująca jest zdaniem mojem najzaszczytniejsza, bo cóż to za zaleta żywić się cudzą pracą. Nie pracować jest to być członkiem nieużytecznym, ani towarzystwu, ani samemu sobie. A pisarze francuscy, angielscy i niemieccy, czyliż nie piszą za pieniądze?

— I słusznie, bo nie piszą po polsku. I potem ich dzieła kupować, to przynajmniej należy do dobrego tonu. Jeżeli byś już miała kiedy pisać moja Felisiu, to piszże przynajmniej po francusku.

W pośród takiejto i temu podobnej budującej rozmowy przeszedł pierwszy dzień podróży. Pani Dążycka zmęczona usnęła, a gdy już i dzieci zachrapały, Felicya wierna przyrzeczeniu usiadła, aby pisać do Brunona, i powierzyć mu pierwsze swoje wrażenia, po smutnem rozdzieleniu.

Zaledwie Felicya list rozpoczęła, gdy nagle pani Dążycka obudziła się z krzykiem.

— Co to mamie? — zawołała Felicya przestraszona.

— Sen miałam okropny! — odpowiedziała mama i zaczęła rozpowiadać jakieś banialuki równie mądre jak jej całodzienna rozmowa.

— Ale co ty piszesz Felisiu!

Dziewczyna zmieszana nie wiedziała co odpowiedzieć, lecz szczęściem dla niej sama matka, przyszła jej w pomoc.

— Ach mała figlarko! złapałam cię!

Felicya ztrętwiała.

— Czemużeś nie przyznała mi się! chodź! niech cię uściskam. Widzę że jesteś stała w zasadach swoich, ale pocóż przed matką robić tajemnicę?...

— Bo mama była przeciwna — odpowiedziała Felicya nie dowierzając własnym uszom.

— Byłam przeciwną! ale już nią nie będę, pod dwoma warunkami.

— Wypełnię je jak najchętniej! — zawołała dziewczyna uszczęśliwiona, i uklękła przy łóżku matki.

— Pierwszy! abyś nie kochała Brunona!

— Jakto? krzyknęła, i wpatrzyła się w matkę.

— A drugi; że kiedy już idziesz za popędem twego jeniuszu, abyś nie pisała jak tylko po francusku, i nic innego jak tylko pamiętniki i wspomnienia z podróży, bo to jedno jest w najlepszym tonie; wszak nawet jeżeli się nie mylę pani Rautenstrauch, księżna Giedrojć z domu, pisała jakieś podróże.

Biedna Felicya zrozumiała teraz to śmieszne nieporozumienie. Milczała, jakkolwiek miała to sobie do zarzucenia, że milczeniem swojem oszukuje matkę.

Szczęściem, matka nie żądała, aby jej córka przeczytała tę pierwszą próbę swego autorskiego jeniuszu, i skończyło się tym razem na próżnej nadziei i na próżnym strachu. (D. c. n.)

Nieproszeni goście.

Sieniawski gońców rozesłał w sąsiady,
Zaprosił szlachtę na zamek w Brzeżanach,
Świetne, serdeczne wyprawia biesiady,
Strumieńmi płynie wino w roztruchanach,
Misy, potrawy gną olbrzymie stoły,
W zamku, w dziedzińcach szumi gwar wesoły,
Dumny gospodarz, który nie ustąpi
Kroku li królom, a rodem nikomu,
Dziś jak brat sługa w ojców swoich domu,
Częstuje, serca, dostatków nie skąpi.
Dźwięk, szczęk i śpiewy, uściski, gonitwy,
Wrzawa do koła jak śród szturmu bitwy.
Zagrzmią moździerze, z jadalnej komnaty,
Wtórzą kapeli potężne organy,
Gdy morza hukiem wzniosą się wiwaty:
«Vivat Sieniawski! Vivat pan nad pany!»
A on z kolei ściska szlachtę braci,
Krzyczy: „Za favor niech wam Bóg zapłaci,"
Już, co się długo w twardej piersi chowa,
Dziś na jaw tryśnie, jak słodki miód z beczek,
Słodsze od miodu płyną dzisiaj słowa,
Dziwna w ten Babel głów i wulkan sprzeczek,
Jakby na fali burzę wlał oliwy,
Tak zgodno w szumie, bo każdy szczęśliwy!
Gdzie serce bratnie dodaje ochoty,
Tam choć na chwilkę zabłyśnie wiek złoty.

W tem jak gdy w młynie nagle staną koła,
Ucichło w zamku, ktoś na głos zawoła:
«Panowie bracia! Tatarzy w Brzeżanach,»
Pędzą do okien, chwila straszna, głucha,
Jak gdyby w oknach stało widmo ducha.
Od wsi i przedmieść w pociągłych tumanach,
Kurz się podnosił kłębowiskiem burem,
W czerwone pasy pożar się rozszerzał,
W zamek bez ładu rozpaczliwym chórem,
Lud napłoszony i obdarty zmierzał,
A na ich karki, ręce nogi, szyje,
Tatar sznur rzuca, albo mieczem bije,

Wstąpił Sieniawski w braci szlachty koło,
Czekała milcząc, co czynić rozkaże,
Przymrużył oczy, trochę zmarszczył czoło,
Gniewa go dzisiaj nagłe dzieło wraże,
Wnet się obrócił i zaśmiał wesoło:
»Niespodziewanych gości, i to siła,
Do naszych zabaw Pan Bóg nam nasyła.
Dzięki ci! Polak się nie pofrasował,
Jakby swych braci, lub gości przyjmował.
Cóż kiedy owi goście bo na bisy,
Nie piją wina, i z nami nie jedzą.
Tylko coś łapią na stryczki i spisy,
Nie grzeczni, może nasz zwyczaj nie wiedzą.
Lecz oni znaczni i z dalekiej drogi,
Trza im spoczynku na ten marsz tak srogi,

Trzeba zobaczyć, jak przybyło mnogo,
Czy me komnaty wszystkich zmieścić mogą,
Wyjdźmy naprzeciw za domowe progi.
Ja proszę za mną!» Gwizdnął, klasnął w dłonie,
Dosiadł bachmata, skrył misiurką skronie:
«Hej bracia będzie rozrywka! na konie!
Po takim tańcu, po takiej kąpieli,
Gościć się, bawić snadniej i weselej.
Po przehulance, na obiad zapraszam,
Na zbiegów stypy infamią ogłaszam!»

Temu się głowa, temu noga słoni...
Lecz oh maczej, gdy dopadli koni;
Każdy, jak gdyby trzeźwy wstał z pościeli,
Dobył demeszki, spisy, karabeli,
Machnął brzeszczotem i konfederatką,
Aż się Sieniawski roześmiał, tak gładko.
«Z śmignowic palnąć im tam na przybycie,
Spuścić ten pomost, tędy wypadamy,
A w dwa się hufce rozskoczym od bramy,
Jeden się miastem puści ku nim skrycie,
Miłe bywają nieraz niespodzianki,
A ja przedmieściem przypadnę na flanki.«
Machnął szablicą, opadły wrzeciądze,
Cicho ruszyli, nie trąbią mosiądze,
Znikli, już tylko śród drzew, domów, płotów,
Mignie demeszka lub cypel wylotów,
A chór mieszkańców przelękły, bez ducha,
Modli się, płacze albo milcząc słucha.

Ho! już w przedmieściach, już w mieście coś dźwięknie,
Błyśnie jak piorun, coś jak kołpak spada,
Język aż w kurzu przekleństwo dojęknie,
Tam się zerwała pierzchliwa gromada,
Jak stado wilków, ktoś na kark im wsiada,
Zmykajcie! umkną, coś z przodu spotkali,
Bardzo ostrego jak skałę, pierś fali.
Szlachta ich z przodu i z tyłu druzgota,
Zostały członki i czerwone błota!
Hej dalej bracie nuż za drugiém stadem,
Bić a piorunem, jak sypać, to gradem.
Do bitki polska szlachta zawsze skora,
Dziś na Tatara strasznie się zażarła,
I spieszy mocno, bo już wyschły gardła,
I obiadowa już nadeszła pora.
Ha! daj go katu, dla lepszej fantazij
I apetytu, szczerze macha, raz!

Pożar przygasa, z tej to z owej strony,
Zagrał głos trąbek, teraz wyzwolony,
Skończony taniec. Sieniawski obciera
Spocone czoło i w koło poziera:
«Gdzież owi goście?« Hej, panie Sieniawski!
Tak się popili krwią własną, z twej łaski,
Że już nie wyśpią się z tej pijatyki,
Żywego nigdzie już niema na léki.
Chyba, że gdzie się ukrył do kadłuba,
Zkąd go dostawi i babska kociuba.
«Dzięki wam bracia na obiad zapraszam,
Że niema zbiega z radością ogłaszam!»
»Vivat!» z wielkiego serca szlachta krzyczy.
Ciśnie się rzesza z rąk czarnych wyrwana,
Sypie mu łzami, całuje kolana,
On sypie złotem, serca wziął w zdobyczy,
Od tych, co mienie swoje postradali,
Których potomki dzisiaj żyją cali,
I zapomnieli, kto ich ojców bronił,
Dla nich bogactwa, krew i życie strwonił.

Platon K.

Galerya wodzów w teraźniejszej wojnie.

(Ciąg dalszy.)

6) Iwan Fedorowicz Paszkiewicz,

hrabia erywański, książę warszawski, rossyjski feldmarszałek.

Z kąd książę Paszkiewicz jest rodem, rozmaicie mówią i piszą. Niemcy jedni mówią iż jest Kurlandczyk, inni iż rodem z Szlązka i nazywał się Paske. Jeszcze przed rokiem 1830 utrzymywali Polacy, iż ojciec jego rodem jest z Galicyi, z Sanoka, syn mieszczanina tamtejszego. Paszkiewicz, staruszek do 100 lat mający, którego stryjem jego mienią, umarł przed 20 laty w Sanoku. Rossyanie twierdzą, iż dzisiejszy namiestnik królestwa jest synem ubogiego rossyjskiego szlachcica, który został pułkownikiem i że urodził się w roku 1780 w Pułtawie. Za Pawła I. miał być paziem, poczem wszedł do pułku Przeobrażeńskiego jako oficer, odbył kampanią multańską w r. 1806, w roku 1809 był pod Braiłowem ciężko ranny, odbył wszystkie kampanie od r. 1812 — 1815 i wrócił z Paryża jako oficer jeneralnego sztabu. Jako jeneralny adjutant księcia Jermołowa przeniesiony do Georgii, wsławił się w wojnie perskiej. Rossyanom z początku kampania niepowiodła się; Paszkiewicz jeden umiał odwetować klęski ponoszone przez innych jenerałów. Cesarz zwrócił uwagę swą na niego, a po odwołaniu Jermołowa jemu powierzył komendę. Paszkiewicz dostrzegł był błędów poprzednika i teraz unikał takowych. Nim wyruszył przeciw Persom, wprawiał i ćwiczył pierwej swą konnicę i zaopatrywał się w dostateczną żywność i magazyny. Potem przeprawił się przez rzekę Araxes, rozproszył wojsko perskie, które mu tam drogę zastąpiło, odsiecz przyniósł twierdzy Edżmiazyn, zdobył Erywan i wszedł do Tauryi. Persowie rozpoczęli układy, mając jedynie na celu zyskanie czasu, co skoro Paszkiewicz spostrzegł, dobył na nowo oręża, szturmem wziął twierdzę Ardebil, z kąd otwartą miał drogę w głąb Persyi samej. To skutkowało. W krótce zawarli Persowie pokój w Turtmantczaj, bardzo korzystny dla Rossyan.

U stóp niebotycznych gór Araratu kazał Paszkiewicz odprawić wspaniałe, uroczyste nabożeństwo. Było to podziękowanie Bogu za szczęśliwie ukończoną kampanią, również jak i wezwanie pomocy jego dla rozpoczynającej się na nowo wojny przeciwko Turkom. Ta druga wojna szczęśliwsze i szybsze miała skutki niż poprzednia nad Dunajem; z tąd do wielkiej sławy przyszedł Paszkiewicz chociaż w bardzo łatwy sposób. Mając w nieprzyjacielskim kraju li-

cznych sprzymierzeńców, tu Paszkiewicz miał licznych Ormian i malkontentów Jańczarów, i mając do walczenia z zaniedbanemi, walącemi się fortecami, i źle uorganizowaną a jeszcze gorzej uzbrojoną milicyą, łatwe jest wtedy zwycięstwo. Z tego powodu wypadki wojny ówczesnej, jednę wygraną bitwę, trzy zajęte paszaliki, sześć zdobytych twierdz, nie bardzo wysoko cenić trzeba. W następnym roku zdobył ufortyfikowany obóz pod Erzerum, gdzie się 50 tysięcy Turków okopało było. Sama forteca Erzerum poddała się potem bez wystrzału. Lecz na tem skończyły się jego tryumfy. Ani na krok dalej posunąć się nie mógł, a nawet i cofnąć się był zmuszony. Turkom przybywały liczne posiłki. Pozycya jego stawała się coraz przykrzejsza, z której wybawił go zawarty wówczas pokój.

Mianowany hrabią Erywańskim i feldmarszałkiem dowodził w następnych latach w zakaukazkich prowincyach, lecz równie nieszczęśliwie jak wszyscy tamtejsi dowódzcy. Klęski Rossyan w Królestwie wybawiły go od tak przykrej posady. Po śmierci Dybicza objął naczelne dowództwo, i rozpoczął kampanię pochodem, który chociaż szczęśliwie się powiódł, uznany przecie został od wszystkich wojskowych jako wielki strategiczny błąd. W wielkiem półkole, małemi rozstrzelonemi korpusami, maszerował w około skoncentrowanych wojsk polskich na drugą stronę Wisły, gdzie nie miał żadnego odwrotu, prócz ku bliskisj pruskiej granicy. Gdyby śród tego szczególniejszego pochodu Polacy byli uderzyli skoncentrowaną siłą na tę linię wężową rossyjską, byliby ten długi łańcuch rozerwali i pojedyncze korpusa znieśli. Lecz podobno Paszkiewicz wiedział o tem, iż nań nie uderzą. Wypadek tego pochodu był więc szczęśliwy. Zyskał najlepszą pozycyą do ataku na Warszawę, przypuścił szturm do stolicy, ciężko ranny i po wielu stratach nadaremnych dnia pierwszego miał już odstąpić, lecz szef sztabu jego jenerał Toll objął dowództwo i poprowadził kolumny do nowych szturmów, które się szczęśliwiej powiodły.

W roku 1849 jeszcze raz pojawił się Paszkiewicz na placu boju w Węgrzech. Piszący wojskowi o tej kampanii ganią jego strategiczne plany. Lecz kto wie czy jego ociąganie się właśnie w chwili gdy wojska austryackie mocno cierpiały, jego marsze w Karpatach w tę i w owę stronę, tak, iż Görgej z głównem przemknął się wojskiem, nie było także w umyślnym planie?

I w r. 1830 i w 1849 Paszkiewicz okazał się zręcznym dyplomatą. Między partyą niemiecką w Rossyi a ultrarossyanami on idzie środkiem.

---

7) Książę Gorczaków
dowódzca armii naddunajskiej.

Jenerał ten ma przeszło lat sześćdziesiąt. Początkowa karjera jego była jak zwykle oficera z wojen napoleońskich Odznaczył się on dopiero w turecko-rossyjskiej kampanii z r. 1828-1829, służąc najpierw w artyleryi korpusu gwardyi a pozniej w sztabie jeneralnym jenerała Krassowskiego. Najważniejszym wypadkiem, do którego się korpus tego jenerała przyczynił, było zdobycie Sylistryi. Forteca ta niemiała wówczas podobnie jak teraz wysuniętych naprzód zewnętrznych warowni, a wał forteczny był w najgorszym stanie. Rossyanom zdawało się, iż za jednym zamachem zdobędą fortecę. Ale Silistria broniła się uparcie przez 6 tygodni, po rozpoczęciu przykopów jeszcze 27 dni, — co «jak Valentini się wyraże — dla fortecy bez warowni zewnętrznych w obec oblężenia regularnego i silnego wszystkie oczekiwania przeszło. Załoga miała nadzieję, ocalić się, w czem jej jednak książę Gorczaków przeszkodził. Wielką wycieczkę przygotowali Turcy; w nocy 2. czerwca 1829 śród ciemności nocnej, wysunęli się cichaczem, rzucili się gdy księżyc zeszedł na trzecie przykopy, równocześnie kilką kolumnami obeszli takową i wraz zaatakowali i przykopy w linii drugiej. Ale Gorczaków, który tego właśnie dnia dowodził ludźmi umieszczonemi w przykopach, od zbiegów dowiedział się o całym zamachu. Rossyjanie w przykopach stali w pogotowiu, z napadu więc niespodziewanego powstała walka regularna z palnej broni. Rezerwy rossyjskie, które dobrze ustawił i nabijać im niekazał, w sposobnej chwili obeszli Turków po części, i z tyłu rzucili się na atakujących. Wielkie poniosłszy straty, Turcy co żywo umykać musieli do fortecy. Dybicz wyczekiwał zdobycia Sylistryi, aby mógł posunąć się za Bałkan. Podczas gdy Dybicz ten pochód wykonywał, korpus Krassowskiego, przy którym był i Gorczaków, zatrudniał Turków i zwracał ich uwagę w inną stronę.

Gorczaków w sztabie artyleryi korpusu jenerała Krassowskiego pozostał aż do roku 1830, do kampanii polskiej. Wtedy został szefem jeneralnego sztabu w korpusie hrabiego Pahlena, a wkrótce szefem całej artylleryi rossyjskiej w tej kampanii użytej. Rzadko zdarzy się bitwa gdzieby artylerya tyle czynną być mogła jak pod Ostrołęką, gdzie Gorczaków dowodził 70 działami. Po dziesięćkroć polacy już strącali grenadyerów rossyjskich, którzy się przeprawiali przez most, o który tego dnia walczono, do Narwi a za każdym razem odpierał ich Gorczaków morderczym ogniem kartaczowym. Już poprzednio pod Grochowem Gorczaków swą artyleryą nie dopuścił Polakom odnieść najważniejszych korzyści z zwycięstwa. Szturm na Warszawę rozpoczął Gorczaków artyleryą, lecz piechota rossyjska a mianowicie ochotnicy, jedynie w tym szturmie się odznaczyli, chociaż co do jednego prawie w tym szturmie padli lub ranni byli.

Podczas tej kampanii ks. Gorczaków został jenerałlejtnantem. Po usunięciu hr. Soll, wszedł on do jeneralnego sztabu czynnej armii. Pożniej został w roku 1843 jenerałem artyleryi, a 1846 gubernatorem wojennym mia-

sta Warszawy. W r. 1849 brał udział w kampanii węgierskiej.

Księcia Gorczakowa obrano do reprezentowania rossyjskiej armii przy pogrzebie Wellingtona (1852) w Londynie. Kto z powodu tak uroczystego obchodu otrzymał pierwszeństwo w armii rossyjskiej, ten wysoko stać musi w łasce cesarskiej. Nie dziw więc, iż w rozpoczynającej się kampanii tureckiej, Gorczaków otrzymał komendę, chociaż w armii powszechnie sądzono, iż je otrzyma Lüders najzdolniejszy jenerał rossyjski. Lüders jest Niemcem, Gorczaków prawdziwym Rossyaninem, i stronnikiem partyi która głównie tą wojną kieruje. Ta okoliczność wytłumaczyć wiele może. (C. d. n.)

Rozmaitość.

*** Z nad ujścia Wisłoki** dnia 11 maja. Dwa miesiące właśnie dzisiaj mija, jak oblany na około morzem wód, po których zaledwie że Napier mógłby był żeglować, donosiłem wam o tem i przepowiadałem smutne następstwa wylewu. Dziś biorę pióro do ręki z nowemi jeremiadami. To co woda zaczęła, teraz nadzwyczajna posucha dokończy; od dwóch miesięcy bowiem u nas tylko jeden i to ze śniegiem deszcz się pojawił. Smutny to widok dla gospodarza widzieć owoce swej mozolnej pracy ręką natury niszczone!

Oziminy po spadnięciu śniegów i wody wyglądały tam, gdzie ta ostatnia niedługo stała, wcale dobrze, teraźniejsza posucha a przytem zimny i wietrzny kwiecień zadały szczególnie żytom cios ostatni, tylko bardzo wczesne i w mocnej rędzinie lepiej się trzymają. Jarzyny zasiane leżą jak w popiele i gdzie niegdzie słabe roślinki puściły, słowem, bodajbym był złym wieszczem, ale sądzę że rok następny do gorszych jak poprzedni należy policzyć. W przeszłym roku, lubo w kwietniu śniegi leżały, ale pod niemi ozimina wegetowała, dzisiaj sucho, zimno i wiatry daleko więcej im dokuczyły; jarzyny lubo później siane w przeszłym roku trafiły jednak zaraz po siewie na wilgotne i ciepłe dnie majowe, dziś wiosnę chyba z kalendarza znamy, a przysłowie w kalendarzu wyczytane:

«Na świętego Wojciecha
«Rośnie rolnikom pociecha.»

tego roku prawdziwie konceptem z kalendarza się pokazało.

W mojem sąsiedztwie zdarzył się smutny wypadek, co niechby za naukę posłużył. Włóczący się dziad przyniósł kobiecie kilka główek kalarepy, ta ją ugotowała i razem z dziećmi zjadła, łupiny zaś dała krowie; w parę godzin, ona sama umarła, krowa padła, a dzieci ledwie wyratowano; nie była to bowiem kalarepa, ale cykuta wodna (Cicuta virosa) która ma do kalarepy podobne korzenie i jest bardzo zjadliwą trucizną.

Do wszelkich nieprzyjemności jakie na wsi spotykają, należy niezawodnie ta mnogość włóczących się żebraków. Mniejsza o koszt, lubo i to przy braku grajcarów walutowych także coś wyniesie, ale że ono nas przekonuje, jak dalekim jeszcze nasz lud jest od tego aby poczuł godność człowieka! Lenistwo i próżniactwo z jednej, egoizm i skąpstwo z drugiej strony, oto najwybitniejsza strona charakteru włościan. Póki ma co jeść, to je bez upamiętania, o zarobku nie myśli, i próżnuje w domu; na wiosnę jak jadła nie stanie, zapuszcza brodę, bierze kij do ręki i znów do nowego zbioru staje się żebrakiem. Podobnemu zepsuciu według mego zdania tylko zapobiedz może: 1) Przymusowe zaprowadzenie szpiklerzy gromadzkich; 2) rozporządzenie aby gromady swoich prawdziwie biednych swoim kosztem utrzymywały.

Podobny przymus niebyłby zupełnie uciążliwym ani niesprawiedliwym. Usamowolnieni włościanie stanęli na tej stopie, że mogą i powinni coś dla ogółu uczynić, wszakże oni nie ponoszą żadnych ciężarów, bo powiększenie podatku (*Grundentlastungsteuer*) tak obdarzonych jak i wywłaszczonych dotyka. Przymus zaś w tym razie bardzo byłby sprawiedliwym, bo ileż to razy zadane gwałtem lekarstwo wyleczyło śmiertelną chorobę! A możesz być niebespieczniejsza choroba jak takie moralne zepsucie?

Już kilka razy czytałem w Nowinach zarzuty przeciw panu Lucyanowi Siemińskiemu, że obce powieści ubiera w krajowe sukienki. Wszakże i na to trzeba talentu! Wśród wielu innych czytałem zdaje mi się w Muzamerycie powiastkę «Sarneczka» i podziwiając talent z jakim pan Lucyan włoskiego sokoła na potulną polską sarneczkę przedzierzgnął *) przyrównałem go do tych krawców, co to przed parą laty fraki na czamary, a potem znowu też same czamary na fraki z taką zręcznością przerabiali.

*** Grzeczność.** — Grzeczność i uprzejmość są sztuką okazania komuś szacunku, dlań przez nas powziętego; są one zwykle rękojmią dobrego serca światowej ogłady. Nie dadzą się zamknąć i wyrazić przez pewne formułki i prawidła, ani można się grzeczności nauczyć, lub nabrać z książek. Ten sam zmysł, którym wartość obojga ocenić umiemy, wskaże nam oraz najtrafniej odpowiedne im powierzchowne kształty i oznaki. Człowiek z natury jest grzecznym, nic bowiem nie znajdziesz więcej ujmującego w swoim rodzaju, więcej lubego w każdem poruszeniu, jak niezepsute dziecko. Zdaje się jakoby Twórca wycisnął piętno dłoni swojej na młodziuchne kształty dziecięcia, jako oznakę, że ono do wielkiej rodziny człowieczeństwa należy. To piętno niema nic spólnego z wyrazem i barwą ziemską, wszędzie ono uwydatnia się sobie właściwym wyrazem, po którym je poznać łatwo. Ale niestety piętno to, tę poświadczającą cechę swojego pochodzenia, jakże łacno człowiekowi wraz z wielu innemi otrząść z siebie i upaść niżej zwierzęcia. A umie też człowiek to piętno boże fałszować, lub tylko pozornie, jego maskę zawdziewać na siebie, ale też zdolnym jest także wyrabiać je do coraz wyższej doskonałości, zrobić je wyrazem prawdziwego wykształcenia, i dumnym będąc z tej oznaki rzetelnej wartości wewnętrznej, stać się człowiekiem prawdziwie dobrze wychowanym, *gentleman,* jak anglicy nazywają. Grzeczność nigdy nie jest małą rzeczą; — każden co z niskiego stanowiska wzniósł się do znaczenia, przypomni sobie jeżeli zechce, nie jednę epokę w życiu, w której okoliczności jego niespodziewanie pomyślny obrót brały. A skoro się bliżej zastanowi, znajdzie niechybnie że każdy taki zwrot pomyślności, miał zawsze związek z nie jednym małoważnem zdarzeniem, i spowodowanym został wpływem nie jednej nic nieznaczącej na pozór rzeczy lub osobistości.

Ubogi jeden żołnierz wstąpił pewnego razu do sklepu bardzo zatrudnionego perukarza i prosił o wspomożenie. Był on jak się uskarżał, daleko od swego pułku, urlop mu się kończył, a jeżli nie będzie wstanie zapłacić natychmiast miejsca w dyliżansie, niewróci na czas do swego garnizonu, i zostanie ciężko karanym za opóźnienie, pomimo srogiego unużenia, jakiego by doznał odbywając podróż pieszo, w swym podeszłym wieku. Perukarz wysłuchał żołnierza z udziałem i dał mu sztukę złota.—„Bóg niech ci wynagrodzi, i błogosławi, odrzecze stary, zdziwiony tak niespodziewanym darem. Jakże ci to wywzajemnię. Niemam nic w świecie, oprócz tej oto jednej własności.» To mówiąc wyciągnął zabrudzony papier z kieszeni. «Jest to przepis na czernidło do butów, najlepsze jakie dotąd kto wiedział. Nie jeden grosz uzbierałem z niego od panów oficerów, i nie mało rozsprzedałem już takich słojów. Weź to a może przyniesie ci jaki pożytek w zamian za to, coś biednemu staremu ofiarował żołnierzowi.» Ten zabrudzony kawałek był to przepis na sławny szuwiks p. p. Day i Martin, a owym dobroczynnym perukarzem był sam zmarły

(* Jest to powieść Boccacego «Il falcone.»

już dzisiaj p. Day, którego gmach fabryczny jest ozdobą Londynu, a którego pałac w Regent-park w skutek owego daru otrzymanego od wojskowego biedaka, idzie o pierwsze z najpyszniejszemi gmachami wysokiej arystokracyi angielskiej.

* Wiadomo iż parowce pierwszy raz w wojnie są użyte. Ciekawa jest wiadomość, w jaki sposób korzystano z szybkiego biegu parowców. Pod Odessą naprzeciw najwięcej wysuniętej bateryi, parowców pięć krężyło w jednem miejscu w kółko, jeden za drugim w należytej dystancyi. Takim sposobem strzelać mogli z obudwu boków okrętu, a bateria przeciw nim działająca, ciągle musząc mierzyć z dział, niemogła skutecznego dawać ognia.

* Z powodu zaślubin Cesarza Jegomości, naczelny lekarz wojskowy w Galicyi, podpułkownik pan Pederatzky wyprawił suty obiad dla 12tu inwalidów. Sam z żoną usługiwał im przy stole; oprócz tego obdarzył każdego żywnością, bielizną i pieniężnym zasiłkiem. Jeden pomiędzy inwalidami był rzeźwy starzec, były wachmistrz, urodzony roku 1764, wstąpił do wojska w roku 1790 i odbył wszystkie wojny francuskie; służył aż do roku 1820.

* Z wszystkich stron dochodzą nas wiadomości o pożarach. Pozawczoraj Rawa poniosła przez ogień wielkie szkody. Dziś słychać o pożarze w Jaworowie. Także i w Potyliczu ogień miał narobić szkody. Wiadomość rozgłoszona o ogniu w Przemyślu nie sprawdza się.

* Zygmunt III. otrzymawszy tak wiele zwycięztw z różnych nieprzyjacioł, nigdy tryumfu odprawować niechciał, tę dając przyczynę: „Królom chrześciańskim gdy się rachować przychodzi z rządów swoich, mają na swą stronę odŁadać tylko roboty i prace około zdrowia Rzpletej swojej, to ich własna nagroda; ostatek jeśli co sławy, chwały, czci pozostanie, Panu Bogu samemu oddawać mają" (Ks. *Birkow. Kwiaty koron królewskich.*)

Znaczenie poprzednich szarad: **1. Nowiny. 2. Szamil. 3. Rumbarbarum.**

Szarady przez **W. Ł.**

1. Pierwsze imię żyjącego poety,
Drugie zaś same, prosta tylko litera,
Wszystko jednoczy najwyższe zalety,
Gdy się zwyczaju ojców nie zapiera.

2. Gdy biedak dłoń swą z prośbą nastawia,
Szczodry mą pierwszą ochoczo wymawia,
Ma druga z trzecią gdzie miecz bohatera,
Wraz z rolnika pługiem wawrzyny zbiera,
Trzecia znowu z czwarta imię stanowi,
Mieli go często tiary mężowie,
Wszystkiem mem zaś wspomnisz olbrzyma strasznego,
Ducha potęgą dotąd nie zrównanego.

3. Pierwsze z trzeciem ziemi wnętrze wydaje,
Drugie z trzeciem przy młócbie się dostaje,
Wszystko owoc zdaleka sprowadzony,
Tani i zbyt wszędzie rozpowszechniony.

4. Gdzie całe najbliżej tam pierwsze przybywa,
Drugie zaś znane literą się nazywa,
Wszystko jeśliś zupełnie nie pozbawion wzroku,
Możesz widzieć od rana do zmroku.

Przyjechali dnia 15. do 17. maja do Lwowa:

PP. Bierzyński Jan, z Łukawicy. Brzeżany Maurycy, z Kończak. Budzynowski Józef, z Mokrotyna. Domaradzki Ludwik, z Kołodziejowa. Dzieduszycki Kazimierz, hr. z Niesłuchowa. Glixelli Teodor, z Glinian. Lubieniecki Jakób, z Rozwadowa. Siemiginowski Jakób, z Torskiego. Studziński Jakób, z Tarnopola. Tomaszewski Anastazy, z Tarnopola. Zamorski Jan, z Tarnopola.

PP. Bąkowski Jan, hr. ze Stryja. Bielski Stanisław, z Rychcic. Cielski Józef, z Medenic. Filipowski Mateusz, z Dziewięcnik. Głowacki Feliks, z Kozówki. Janiszewski Stanisław, z Brzeżan. Łoś August, hr. z Werchrata. Nizankowski Franciszek, z Artassowa. Olszewski Tyburcyusz, z Bazaru. Piniński Leonard, hr. z Rokietnicy. Titz Józef, z Kossowa. Wierzbicki Julian, z Kutkorza. Wierzchowski Leonard, z Tadania.

PP. Dąbrowski Józef, z Przemyśla. Frank Ferdynand, z Nachaczowa. Frey Filip, z Kawska. Nowosielski Ludwik, ze Zbory. Tarnawski Apolinary, z Werchraty. Wenzel Karol, z Przemyśla.

Wyjechali dnia 15. do 17. maja ze Lwowa:

PP. Machalski Józef, do Świerza. Schnayder Józef, do Żółkwi. Stadnicki Kazimierz, hr. do Mościsk.

PP. Bocheński Karol, do Stryja. Gnoiński Aleksander, do Krasnego. Komorowski Piotr, hr. do Bilinki. Niezabitowski Napoleon, do Żółkwi. Tomanek Paweł, do Żółkwi.

PP. Janiszewscy Jan i Antoni, do Wierzbicy. Jędrzejowski Dawid i Stecki Adolf, do Czapli.

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.**	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	15	złr.	5	kr.	20.
Dukat cesarski	"	5	"	19	"	5	"	24.
Półimperyał zł. rosyjski	"	10	"	56	"	11	"	2.
Rubel srebrny rosyjski	"	2	"	8	"	2	"	9.
Talar pruski	"	2	"	2	"	2	"	3.
Polski kurant i pięciozłotówka	"	1	"	32	"	1	"	33.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	"	91	"	45	"	92	"	—.

Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.

Amszterdam.	—.	Marsylia	—.
Augsburg za 100 złr.	$137\frac{3}{4}$.	Medyolan za 300 lirów	135.
Bukareszt	—.	Paryż za 300 franków	$162\frac{3}{8}$.
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy	$137\frac{3}{8}$.	Agio duk. ces.	—.
Genua.	—.	Srebra agio	37.
Hamburg za 100 tal. banco.	102.	Pożyczka 5% $85\frac{7}{16}$. $4\frac{1}{2}$	$76\frac{5}{8}$.
Konstantynopol.	—	Pożyczka lit. B.	—
Liwurno.	—.	Akcye banku	1210.
Londyn za 1 funt szterl.	13. 24.	Kolej północna	2125.
		Obl. ind.	5%. —

Lwów 17. maja. — Na dzisiejszym targu płacono korzec Pszenicy ozimej po 23 złr. 45 kr. do 24 złr. 30 kr. — Żyta po 20 złr. 30 kr do 22 złr. 30 kr. Jęczmienia po 16 złr. 30 kr. do 17 złr. 48 kr. Owsa po 11 złr. — kr. do 11 złr. 30 kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 18 złr. 45 kr. do 19 złr. 15 kr. — Ziemniaków po 5 złr. 30 kr. do 10 złr. — Sąg drzewa bukowego 26 złr. — kr. do — złr. Sosnowego po 21 złr. — kr. do — złr. — kr. w. w. Centnar siana 2 złr. 15 kr. do złr. 2 kr. 30. Centnar słomy 1 złr. 45 kr. do 1 złr. 55 kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity — Złr. — kr. m. k.

☞ **Do dzisiejszego numeru dołączone ryciny i rysunki za maj. i zaległe dla niektórych pp. prenumerantów za kwiecień.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Doniesienia.

(85)

In der Buchhandlung von **H. W. Kallenbach** in Lemberg sind zu haben:

Der Aufstand der Griechen in Epirus, ihr Land, ihre Sitten und Gebräuche, ihre Lage unter der türkischen Regierung etc. Mit einer genauen Karte Oberalbanien's, des Epirus, des Königreichs Griechenland und der umliegenden Inseln. Pesth 1854. 54 kr.

Ficquelmont, Graf C. L. Die religiöse Seite der orientalischen Frage. Wien 1854. 1 fl. 20 kr.

Der russisch-türkische Krieg in Europa und Asien bis auf den gegenwärtigen Standpunkt. Mit einer Uebersichts- und zwei Detailkarten des Kriegsschauplatzes in Europa und Asien. 3te Auflage. Wien 1854. 36 kr.

Der russisch-türkische Kriegsschauplatz, topografisch-strategisch beleuchtet. Mit topografischer Karte. Wien 1854. 45 kr.

Die türkischen Nachbarländer an der Südostgrenze Oesterreichs: Serbien, Bosnien, Türkisch-Croatien, Herzegowina und Montenegro. Mit einer genauen Uebersichtskarte. Pesth 1854. 36 kr.

Wurzbach, Dr. Const. Das Elisabethen-Buch. Festalbum denkwürdiger Fürstinnen. Wien 1854. 1 fl. 20 kr.

Ausserdem befindet sich in der obgenannten Buchhandlung eine Auswahl von **Landkarten des Kriegsschauplatzes** am Schwarzen Meere, der Donauländer und an der Ostsee, zu den Preisen von 20—40 kr.

W księgarni **H. W. Kallenbacha** we Lwowie są do nabycia:

Bartoszewicz J., Znakomici mężowie polscy w XVIII. wieku. I. w 8ce Petersburg 1853. 3 złr. 30 kr.

Bielski, Joach., Dalszy ciąg kroniki polskiej zawierającej dzieje od 1587 do 1598 roku. W rękopiśmie odkrył i do druku podał, oraz historyczno bibliograficzny opis żywota i prac Marcina ojca i Joachima syna Bielskich napisał i przyłączył F. M. Sobieszczański. Z dwiema rycinami. 8. Warszawa 1851. 15 Złp.

Bizardier, Bezkrólewie po Janie III Sobieskim. Przetłómaczone na język polski i objaśnione przypiskami przez Juliana Bartoszewicza. 8. Wilno 1853. 12 Złp.

Błociszewski K., Historya powszechna dla uczącej się młodzieży. I. II. III. 8. Poznań. 1850—53. 4 tal. 15 gr.

Bogucki, Józ. Szym., Kapitaliści. Powieść. 4 tomy. Warszawa 1853. 20 Złp.

Cegielski, H., Nauka poezyi zawierająca teoryą poezyi. Z dobranemi przykładami wydana przez M. Ł. Warszawa 1851. 1 tal.

Chodźko Ignacy, Podania Litewskie. Serya druga. Żegota z Milanowa Milanowski. 8. Wilno 1854. 8 złp.

Cieszkowski Henr., Świat i dusza, powieść. Okruszyny z teki, szkice. Wianek cierniowy, poezye. 8. Warszawa 1852. 12 złp.

Czajkowski. M., Nowe powiastki i gawędy. 8. Petersburg 1852. 2 złr. 36. kr.

Dumas Alexand., Hiszpania i Afryka. 2 tomy. Warszawa 1851. 12 złp.

Felińska Ewa, Wspomnienia z podróży do Syberyi, pobytu w Berezowie i w Saratowie. 3 tomy. Wilno 1852—53. 22 złp.

Flourens P., Jerzy Cuvier i jego prace. Przełożył z francuzkiego G. Belke. 8. Wilno 1851. 8 złp.

Gaultier L. E. K., Geografia, podług XVIII wydania dla domowego i szkolnego użytku młodzieży obrobiona przez Hip. Witowskiego. Z 1 tablicą litografowaną. Lwów 1854. 30 kr.

Geramb, x. J. M., Trzyletnia pielgrzymka do Jerozolimy, Egiptu i na górę Synai. 3 tomy. 8. Wilno 1852. 18 złp.

Gerhardt Kar., Poradnik do rozbiorów chemicznych, tłumaczone przez Win. Karpińskiego. 8. Warszawa 1854. 6 złp.

Gołębiowski Sew., Czasy Zygmunta Augusta. Ustęp z przeszłości. 2 tomy. Wilno 1851. 26 złp. 20 gr.

Grabowski Amb., Skarbniczka naszej Archeologji, obejmująca średniowiekowe pomniki wojennego budownictwa Polaków, wiadomości do dziejów sztuk pięknych w Polsce oraz wspomnienia z naszej przeszłości i t. p. Z 39 wizerunkami baszt i bram krakowskich. Wydanie J. N. Bobrowicza. 8. Lipsk 1854. 4 tal. 15 gr.

Grodzki Stanisław, Poezye wieszczące czyli obrazy poetyczno-moralne Boga i stworzenia. 2 tomy. 8. Warszawa 1854. 18 złp.

(70) (2—3)

FORTEPIANA

najprzedniejszej i najlepszej jakości, z różnego gatunku drzewa, jako to:

mahoniowego, palisandrowego, orzechowego i t. p.

przez pierwszych **fabrykantów w Wiedniu** budowane,

i świeżo po odbytej w tym celu podróży z tamtąd sprowadzone, znajdują się

na składzie Jana Balko

przy ulicy dykasteryalnej No. 56 w kamienicy Pana Towarnickiego na 2gim piętrze, po cenach najsłuszniejszych i najumiarkowańszych.

Tenże jako wyuczony i upoważniony w tym względzie fabrykant fortepianów przyjmuje wszelkie stare i popsute instrumenta do naprawy, zaś zużyte fortepiana w pewnej cenie w zamianę. Podejmuje i postara się o dobre opakowanie i przesełkę, tudzież przyjmuje zamówienia fortepianów nie tylko w prowincyi ale nawet i za granicę. Nakoniec zaręcza za dobroć i trwałość instrumentów i trzymanie stroju na czas długi.

Lwów, dnia 1. Maja 1854.

---

(59) (4—6)

Artykuły wiosniane i letnie.

Parasolki małe do zginania, niepodszyte garnirowane wstążką po 1 złr. 40 kr., podszyte i garnirowane, lustrynowe 2 złr. 40 kr., morowe i atłasowe 3, złr. pstre (chinée) 3 złr. 30 kr., 4 złr. i 4 złr. 30 kr.

Parasolki wielkie z laską, niepodszyte i podszyte od 2 złr. 15 kr. do 8 złr.

Wachlarze od słońca, papierowe gładkie 30 kr., karbowane 40 kr., jedwabne gładkie 1 złr. 40 kr., karbowane 2 złr. 30 kr.

Kapelusze słomkowe damskie gładkie i ajour włosienne:

Nr. 1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.	10.
po złr. 1. 30 kr.	1.45.	1.54	2.	2.15.	2.45.	3.	3.24.	3.45.	4.15.

Kapelusze słomkowe weneckie i chińskie dla dam, dziewcząt i dzieci od 40 kr. do 3 złr.

Kapelusze słomkowe dla mężczyzn i chłopców od 40 kr. do 2 złr. 48 kr.

Spodnice włosienne, gładkie 4, złr. ze sznurkami 4 złr. 30 kr., z falbaną 5 złr.

Dostać można w handlu galanteryjnym i norymbersko-drobiazgowym Michała Dymeta **„Pod Nadzieją"** we Lwowie.

Aptéka, w Mościskach z domem i ogrodem jest do sprzedania, lub od 12. Maja r. b. do wydzierżawienia. Bliższa wiadomość od p. Mikolasza aptekarza; lub w rynku pod Nr. 238 na drugiem piętrze pod adressą W. Barszczyńskiego.

(66) (3—3)

Skład mebli

z rozmaitego drzewa i po rozmaitej cenie

połączonych w spółkę stolarzy lwowskich

w kamienicy Penthera na placu Ferdynada, kamienica narożna od szerokiej ulicy,

poleca się szanownej publiczności z swemi wyrobami podług wzorów zagranicznych. Połączeni stolarze lwowscy starać się będą po bardzo umiarkowanych cenach dostarczyć wyrobów gustownych i trwałych i okazać, iż sztuka stolarska we Lwowie zrównać może wiedeńskiej. Spółka przyjmuje również zamówienia na rozmaite wyroby stolarskie, tak roboty prostej jak i najwymyślniejszej i uskutecznia te w najkrótszym czasie.

(2—3)

Kąpiele siarczane

W LUBIENIU

w obwodzie Lwowskim

otworzone będą z dniem 15. Maja 1854.

Dyrekcya zakładu po zaprowadzeniu wanien porcelanowych i lakierowanych, jako też kąpieli szlamowych całkiem w nowo zbudowanych łazienkach na wzór zagranicznych podnosząc utwierdziła sławę, z jakiej od dawnych lat hygieniczne źródło Lubieńskie nie tylko tu, lecz i za granicą słynie; — zaopatrzyła domy mieszkalne w dostateczne meble, aby na niczem nie zbywało cierpiącej ludzkości, a nadto mając wzgląd na teraźniejsze czasy, ceny tak na pomieszkaniach, jak i na kąpielach znacznie zniżyła. Prócz tego mieszkać będzie w zakładzie doktor medycyny z własnościami wód mineralnych dobrze obznajomiony, postarano się także o wyborną kuchnię i cukiernię, a ku rozrywkom i uprzyjemnieniu przebywających osób urządzoną została sala balowa, buffet, gabinet czytelni i miejscowa na cały czas muzyka. — (65) (3—3)

(76) (1—6)

PODPISANA

REPREZENTACYA DLA GALICYI

C. K. UPRZYW. TRYESTYŃSKIEJ

AZIENDA ASSICURATRICE

WE LWOWIE,

ZABEZPIECZA RÓWNIE JAK W ZESZŁYM ROKU

SZKODY NA ZIEMIOPŁODACH

PRZEZ

GRADOBICIE

WYRZĄDZONE,

bézpośrednio w biórze przy ulicy pojezuickiej, naprzeciw hotelu angielskiego pod liczbą 175¾ lub też przez jej ajentów na prowincyi w dwojaki sposób:

A) Na podstawie funduszu Towarzystwa, t. j. **wypłacając** zabezpieczonemu **całkowitą szkodę zabezpieczoną;**
B) na zasadzie wzajemnego zabezpieczenia, t. j. szkody **wypłacają się w miarę wpłynionych za zabezpieczenia premiów.**

O ile komu dogodniej, można podług *A)* lub *B)* żądać zabezpieczenia.

Taż sama **reprezentacya**, jakoteż jej ajenci na prowincyi udzielają żądającym zabezpieczenia potrzebne wyjaśnienia i blankiety do podań bezpłatnie.

Na listowne podania **szanownych stron** odpowiada **reprezentacya** oznajmieniem premii, za której przesłaniem pod jej powyżej wyrażoną adresą udziela się zabezpieczenie od najbliższej 12tej godziny południowej **po odebraniu przesłanej premii.**

Listowne podania zawierać mają najprzód odpowiedź na następujące pytania w ogólności:

1) nazwę miejsca, t. j. miasta, miasteczka lub wsi;

2) jak dawno zabezpieczenie żądający w miejscu zamieszkały;

3) czyli można z **pewnością podać**, jak często wydarzały się w okręgu tego miasta gradobicia uszkadzające ziemiopłody, a przynajmniej, jak często w upłynionych ostatnich ośmiu latach;

4) czyli sam poniósł w tejże wsi pomienio ną szkodę;

5) czyli teraz mające się zabezpieczyć ziemio płody już może zostały gradobiciem, mrozami lub innym sposobem uszkodzone.

Co do kawałków pól w szczególności:

1) Nazwę kawałka pola, na którem zabezpieczyć się mający gatunek ziemiopłodu, o ile ta nazwa znana jest zamieszkałym w miejscu, i opis granic tego pola tak, ażeby niezachodziła żadna wątpliwość co do innych pól lub kawałków. Mały planik piórem — po prostu może najlepiej zastąpić opis wiele czasu zabierający.

2) Ilość morgów i korcy wysiewu z nazwą gatunku ziemiopłodu.

3) Wartość pieniężną spodziewanego zbioru w monecie konwencyjnej i w liczbach kończących się na zero.

We Lwowie, w kwietniu 1854.

1szy Sekretarz:
Leon Ostrowski.

2gi Sekretarz:
Konstanty Wodecki